

N A S Z G Ł O S

CZASOPISMO REGIONALNE

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ NUMERU: W dziesiątą rocznicę 16 grudnia 1922 r. — Ł. M., Stanisław Wyśpiański — K., 16 grudnia 1922 r. — H. K., Bezrobotni — Heko, Sprawy oświatowo-kulturalne i społeczne. — Sprawy hodowlano-rolnicze i gospodarcze, — Wychowanie fizyczne, — Z życia organizacji społeczno-gospodarczych i oświatowo-kulturalnych, — Kronika organizacyjno-społeczna — Z Polski i ze świata — Ogłoszenie

*Przyjacielom, Czytelnikom i Współpracownikom serdeczne życzenia Noworoczne 1933 roku
składa Komitet Redakcyjny »Naszego Głosu«.*

W dziesiątą rocznicę 16 grudnia 1922 r.

Gdy szli do boju żołnierze wszystkich polskich powstań; gdy konali na stryczkach szubienic pracownicy polskiego Jutra; gdy wreszcie poszli wymierzać granice ziemi ojczystej strzelcy Józefa Piłsudskiego — jeden mieli cel, jedno pragnienie: Polska! Ku wolnej Polsce szli, wolną Polskę widzieli.

Widzieli ją mocarną i łaskawą, szumiącą wolnością, garnącą do siebie narody, w imię hasła: „wolni z wolnymi. Śniła im się Polska, której wzorem obywatela był Jan Zamojski, człowiek mocny i twardy, umiłowanie wolności dumny. Człowiek, który umiał wyraźnie i mocno powiedzieć królowi, iż gdy się nie poprawi, odesłanym będzie do swej północnej ojczyzny, — ale, który stał mocno na gruncie praworządności, tępił samowolę i energję. — Śniła im się Polska z „przysięgłym aż do śmierci“ stróżem Jej granic, świadomie na śmierć idącym, w imię poszanowania, praworządności, hetmanem Żółkiewskim. — Śniła im się Polska z głęboko, cudownie mądrym Andrzejem Modrzewskim, który rozumiał, że nie dość jest zrównać ludzi majątkowo, trzeba ich zrównać w poczuciu ludzkiej godności. — Śniła im się Polska Jagiellonów i Batorych. Polska XVI wieku — do tej Polski szli.

Nie mogli przecież dążyć do Polski Wazów i Sasów, do tej „popuszczającej pasa“ i „nierządem stojącej“, szumiącej rokoszami i strzegącej „jak żrenicy oka“ liberum veto. Nie do tej Polski z przed rozbiorów szli, po której hulał, kto chciał; kto chciał niszczył „ogniem i mieczem“, „potopem“ jej mienie i dobro, jej kulturę i wspaniałe dumne pojęcie wolności i równości deptał.

Nie chcieliśmy wskrzeszać tej Polski, ani tej późniejszej, tańczącej na grobie swej niezależności. A przecież i ta Polska żyła w nas i rosła: przelała w nas swe trujące soki, miazmatami niewoli zatruta dusze, twórcze i wielkie słowo „Wolność“ podszyla bezprawiem i samowolą.

I stało się, że w dniu największego Święta Odrodzonej Ojczyzny, oplwano i pohańbiono kamieniami Symbol Jej Majestatu — Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej; i stało się, że dni Swego wskrzeszonego życia zaczęliśmy od najstraszliwszej zbrodni morderstwa.

Kim był ten Człowiek, Majestat Ojczyzny w Swej Osobie niosący, w pierwszych dniach Swego wywyższenia od bratniej kuli powalony? Kim był ten Człowiek, aż taką nienawiść w sercach rodaków budzący?!

Był skromny i cichy, marzący w dniach Swego dzieciństwa o Polsce Wolnej i do tej Polski dążący. Sposobił się do walki orężnej wtedy, gdy takie przygotowania śmiech i litosne wzruszenie ramion, lub potępienie wywoływały, a gdy los skazał Go na życie w obcej ziemi, pracę Swą i wiedzę szacunek imieniu Polaka zdobywał. Gdy wrócił do Odrodzonej Ojczyzny szczęśliwym czuł się bez miary i z zapalem młodzieńczym chciał oddać umiłowanej Ziemi resztę Swych sił i zdolności. Cechowała Jego pracę pobłażliwość dla ludzi i głęboka wiara w odrodzenie się wolnej duszy polskiej. Wierzył, że dzień każdy będzie olbrzymim krokiem w wyzwaniu się polskiej duszy z macek niewoli, że szybko, bardzo szybko odrodzi się Polska Zamojskich, Modrzewskich i Żółkiewskich. Gdy wyniesiony przez naród do godności Prezydenta, został przez naród pohańbiony — nie chciał się bronić, mówiąc że „naród, który Go wybrał, ma prawo zabić“. Czemże mógł zawinić ten Człowiek wierzący i ufny, ten Człowiek „posłuszny narodowi aż do śmierci“?!

A jednak miast radosnych fanfar, grały Warszawie pogrzebowe dzwony, zamiast poszumu sztandarów w słońcu rozwianych, na powitanie wskrzeszonego Włodarza, łopotwały kirem okryte chorągwie.

Kto winien zbrodni 16 grudnia 1922 r?!

Winniśmy wszyscy — i nie winien nikt!!
Winniśmy wszyscy, bo od naszej polskiej kuli padł Człowiek, Ojczyznę reprezentujący, bo z naszej, rodzinnej tradycji „nierządem Polska stoi“ wyrosły ręce, co kulę tę lały. Nie winien nikt, prócz złego naszego losu, złej naszej doli, co przez trzysta lat zgórą mikrobami niewoli zatrzymywała.

Poco mówimy o tym dniu strasznym, o tym dniu hańby? Wymazać, wydrzeć z lat naszych dziejów go trzeba — i zapomnieć!

Ale aby wydrzeć czarną kartę i o zbrodni zapomnieć, trzeba na szali dziejów narodu położyć coś tak wielkiego, aby szalę przeważać mogło: jakiś wielki zbiorowy polski Czyn! Niechże tym Czynem będzie odrodzenie duszy narodu z choroby niewoli, niechże tym czynem będzie ziszczenie wiary Gabriela Narutowicza, Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, w zdolność do wyzwolenia wewnętrznego.

Ł. M.

HENRYK KODŹ.**16 GRUDNIA 1922 R.***(w rocznicę zgonu Pierwszego Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej).*

Grudniowy dzień i sine mgły
Stolicy szare, złe ulice...
I dzikie jakieś błyskawice!
Męczące, dawne ciężkie sny...
Na drodze tłum, złowrogi ciemny
I czyjeś słowa, — nadaremne...
I czyjaś jakaś wroga pięść
Grożąca niebu, czy też losom.
Bijące zemsty głuche głosy,
Kamieni, błota wściekły grad
I rozszalałe opętanie...
Coś się tu dzisiaj jeszcze stanie,
Coś się tu dzisiaj jeszcze zdarzy
Jeszcze to w oczach tłumu żarzy,
Kryje to jeszcze grymas ust
I tkwi w zmartwiałej z bólu twarzy
I mieści odretwiała pierś.

Na skrzyżowaniu ulic, — gdzieś
Wypelza z cienia trupi pochód...
Szczera do siebie martwe twarze
Wzajemnie się uśmiechem darzą
Witają siebie — wszyscy swoi!
Rokosz, anarchja, — stare veto,
Konfederacyj zauszniczy
I obcych mocarstw najemnicy,
Ostatnich sejmów czarna brać
Złotem opasali jurgieltnicy
I sprzedawczycy, ci ostatni...
(na co ich było kiedy stać)

Rozwarły się podwoje gmachu
I garstka za Nim szła w pośpiechu...
(Jak mogło starczyć wam oddechu
Gdy tak Historia szybko szła?
Jak mogło starczyć wam odwagi,
By ujrzeć to, coście za chwilę
Ujrzeli w prochu — w szarym pyle...!
Jak wam starczyło siły ócz,
By dalej niemi móc oglądać.
Codzienny brzask, codzienny mrok
I codziennego słońca krok
Po szarem polskim smutnem niebie!
Wam — coście byli na pogrzebie
Honoru, co przed wami padł!)

Czy wam nie grały wtedy dzwony
Ponura pieśń utraty tego
Co już minęło i nie wróci?

I gdy patrzyliście na siebie
W bezbrzeżnej zgrozie, — czyście wtedy
Słyszeli jak płakała Polska
Na Majestatu swego grobie?!

Czy z was pamięta kto to słowo
Które z was pierwszy wtedy rzekł?
Musiało długie być jak wiek,
Musiało być, jak wszystkie serca
Bijących na nieszczęście dzwonów,
Dzwonów bijących z czarnych wnek
Rozpaczy grzmiącej... na żalobę!

A może to był tylko szczęk
Tablicy starej mojżeszowej.
Co spadła wtedy z gór Synaju
I pękła granitowa karta
Na której Bóg prawicą swą
Wypisał piąte przykazanie.

Może wierzyliście że wstanie
Zhańbiony majestatu znak,
Ze może to koszmarny sen...
I ktoś zapłakał tak jak dziecko
Bolesnie, kiedy sen zdradziecko
Przerwie brutalnie czyjaś dłoń,
A potem się uśmiechnie doń
Radośnie, że to tylko mara...
Sen ciężki minął, — Bóg i wiara!

Lecz nadaremnieście czekali
Historja odwróciła swą
Pisaną krwią, bolesną kartę,
Kartę nabrzmiałą gorzką łzą
Na której słowa bólem zżarte
Kamieniem legły wam na dusze
I w długich dziejów zawierusze
Jak upiór będą zawsze trwać!

Lecz nadaremnieście czekali
Schyliwszy swe zmartwiałe czoła...
I było cicho w wielkiej sali
I wiała pustka, — czcza, grobowa...
I szarzył się nieznośnie dzień
A za nim czarna noc grudniowa.
Wypelzał z kąta mroczny cień
I usta mełły tylko słowa...

1932.

**Prenumeratę prosimy nadsyłać pod adresem na-
szego administratora p Obiedzińskiego Aleksan-
dra, Zygmuntowska 26**

ADMINISTRACJA.

**Zwycięstwo odniesione w tegorocznym „Challenge’u“ zmusza całe polskie
lotnictwo do jeszcze bardziej wytężonej pracy.**

**Nie wolno nam zmarnować tego, co już zostało zdobyte. Musimy się sku-
pić wszyscy pod hasłem zwyciężyć w Challenge’u 1934 r.**

D. 9.IX. 1932 r.**FR. ŻWIRKO.**

Stanisław Wyspiański

(w 25-tą rocznicę zgonu).

Non omnis moriar!... (Horacjusz).

Stanisław Wyspiański!

Ostatnie Imię w szeregu Wielkich Imion Polski. Ostatni Tytan słowa. Ostatni Mistrz wyzwolonej — czystej jak krynica Sztuki.

Kiedy zgasł w proroczym widzeniu Zmartwychwstałej Ojczyzny, kiedy potężny Jego genjusz odszedł w zaświaty, zdawało się, że wraz z Nim odeszły ostatnie blaski świetności, wielkości i potęgi dawnej Polski.

Genjusz jednak nie umiera!

Zostaje po Nim „ta siła fatalna“, o której mówi Słowacki, ta siła, która nam, potomstwu będzie dalej bodźcem i natchnieniem, która będzie nas prowadzić ku pięknu, ku prawdzie, ku wzniosłym ideom, niszcząc chwasty zła, samolubstwo, ciemnotę, aż w słońcu wyzwolonego ducha, odrzuciwszy materialną powłokę, zawiedzie ku szczytom.

Genjusz Wyspiańskiego — to zwiastun nowej ery — tryumfu czystej jak krynica prawdy. Widzi natchnioną zrenicą błędy przeszłości, wielkie omyłki, wielkie przyczyny, które pchnęły narody na dzisiejszą drogę żywota i wieszczą dłonią wskazuje przyszłe tory.

W kuźni myśli Wyspiańskiego przekuwa się na szlachetny kruszec, nasze, drzemiacie w nas siły, nieświadomości których idziemy w przyszłość po omacku — niepewni i chwiejni.

Lata niewoli wywarły na nas piętno niewolnictwa — rozmiłowały się dusze polskie w bólu niewoli w golgocie narodu,

Odczuwaliśmy jakąś bolesną rozkosz w rozpamiętywaniu naszej drogi krzyżowej — zgubiliśmy swój wielki ton wolności w smętnych piosenkach o tragicznym dniu wczorajszym.

Stworzyliśmy kult męki!

Aż przyszedł On!

Przyszedł i odarł brutalnie z fałszywego blasku pienia o klesce narodu, uwypuklił nasze grzechy, kazał nam być surowymi sędziami nad sobą, jasno i dokładnie określił zakłamanie nasze i wyrwawszy z letargu dusze nasze, obudził w nich tęsknotę ku wolności, powoławszy do życia uspijoną wolę.

I ukazał nam naszą moc wewnętrzną, naszą wartość — nasze posłannictwo!

W mistrzowskim słowie Wyspiańskiego odżył naród, wystąpiły na jaw przywary, nurtujące całe społeczeństwo, zebrały się „chłopy — pany“, stanęły do siebie twarzą w twarz i coś uirzały?

Ujrzały przedewszystkiem kłamstwo!

Ujrzały, iż dotychczas narodem nie były zespo-

lonym. Nawet ci, którym się to zdawało. Lud polski, mocny, zwarty, o szerokim geście i twardych przekonaniach — wielkim rozmachu i nietkniętej rozkładem kulturze i.. przeczuleniu inteligencji, pełni niezgodności pomiędzy sobą i sami w sobie, blakający się po bezdrożach, szukający drogi właściwej na manowcach, histerycznie wykrzykujący słowo ojczyzna, szargający świętościami i w bólu owego szargania odczuwający rozkosz.

Zapora wielka była pomiędzy dwoma odłamami, zapora nie do przebycia, którą ani chłopoman — poeta, ani pozer — dziennikarz, ani mały duchem — gospodarz, ani płytka duszyczka — dziewczki miejskiej, nie wypełnia.

Lud stał się inny, a może raczej nie przestał być sobą. Nie tknęło go zepsucie cudzej kultury, nie przygniotła go klęska niewoli, ostał się jej wolny i silny.

Ostał się żywy, dzielny i nieufny.

Ludu tego nie zbudzi złoty róg Wernyhory — bo nie zefi wyrósł, bo jest przebrzmiałym echem przeszłości.

Wyspiański wskazał na lud.

Tam to w tych nieokrzyszanych Czepcach, klócających się z żydami, z księżmi, z panami w tych pełnych ognia parobkach Jaśkach, gotowych do czynu; w tych pannach młodych, pytających się „coż to jest ta Polska?“ w tych Marysiach — leży przyszłość.

Rozwidnił swoje piękno naszej kultury w swych obrazach, gdzie tężyna ducha tryska z tych pełnej siły i wdzięku postaci ludu, stąd bije skarbnica piękna w kraśnych ubiorach i niebieskich zrenicach i płowych włosach i kraśnych, nie malowanych ustach.

Rozszerzył echo melodyj ludowych, tęsknych a śpiewnych od serca, rażnych a wesółych od ucha — gdzie niema nuty ponurej niewoli i kajdan, gdzie się wyłania wolna dusza — żywego narodu.

Aż zrozumiało Go społeczeństwo, oszłomione tęczą barw na widok własnej mocy i własnego piękna, wy dobytego na jaw

Królewski podarunek jednej duszy — milionom.
Wielka i Święta Spuścizna!

Kiedy dziś od królewskiego Wawelu bije wielki Zygmunt, a od krakowskiego gościńca słychać tętent rumaków, w chatach polskich już nie zastanie biernych we śnie dusz. Na spotkanie roztworzą się wie-rzeje wrot, wyjdzie lud zwarty, twardy, a mocny, czujny i ufny w swe siły, bo:—

„Wyzwolin ten doczeka dnia, kto własną wolą wyzwolony!“

*) Nie cały umrę!... (Poeta rzymski Horacjusz).

K.

Sprawy oświatowo-kulturalne i społeczne.

Nasza wieś a estetyka.

c. d.

III.

Po rozważeniu wyglądu wnętrza chaty wiejskiej z kolei rzeczy musimy zastanowić się nad samymi miesz-

kańcami tej chaty. Chodzi mi mianowicie o strój codzienny i odświętny mieszkańców wsi.

Należy z ubolewaniem stwierdzić, że i tu miejska tandeta rozwlelmożniła się na dobre, zupełnie wypierając przepiękny strój ludowy.

Strój ludowy barwny i skomplikowany nie nadaje się może jako ubranie użytku codziennego przy pracy, — natomiast jako świąteczny jest niczem nie zastąpiony.

U nas w Suwalszczyźnie strojów miejscowych ludowych darmo szukalibyśmy. Trzebaby było sięgnąć do rycin pamiątkowych, żeby stroje te sobie przypomnieć i jako takie zastosować w życiu.

Ponieważ jednak wieś, pozbywszy się dawnego ubioru nie ma doń zaufania, natomiast niewolniczo kopuje miasto, przeto wdzięczna niezmiernie rola leży przed naszymi Paniami ze Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet, które mają możność wydobycia z lamusa niepamięci stroju ludowego suwalskiego i przywdziewania go w odpowiednich okolicznościach. Zrobi to odpowiedzialną propagandę i napewno przyczyni się do odrodzenia stroju ludowego, który doprawdy jest wysoce estetyczny i barwny.

Co się tyczy obecnych szmat, owych „krepdeszynów” „krepzerzetów” i innego paskudztwa, zrobionego jedynie po to, aby dogodzić kultowi nagości, gdyż wspaniałe materje niczem nie przykrywają bielizny, a tylko zmieniają nieco kolor — to jedynie dlatego dotychczas nasza wieś je kupuje, gdyż chce naśladować modne panie z miasta.

Suknie z materiałów przezroczystych są możliwe na balach, czy wieczorach tanecznych, nie zaś jako ubiór przez cały dzień świąteczny. A cóż dopiero za nonsens, kiedy ktoś latem wkłada taką sukienkę, a na nią palto — bo zimno!

To samo daje się zauważyć u mężczyzn. Wieś kocha się w kolorze granatowym, który, jak wiadomo, jest najmniej praktycznym, gdyż płowieje od słońca i znać na niem najmniejszą plamkę oraz kurz. Wiadomo przeto że kolor granatowy pochłania wielką ilość promieni słonecznych i przez to w takim granatowym ubraniu jest niewymownie gorąco.

Wyglądają w niedzielę nasi chłopcy ze wsi jak gdyby dopiero co z łaźni powyłazili — należałoby pomyśleć o lekkim płóciennym ubraniu w kolorze jasnym (szarym, piaskowym, białym).

Co się tyczy stroju codziennego to weszło w życie

przekonanie, że ubranie codzienne „do pracy” musi być brudne, stare i podarte.

Skąd się wzięło takie estetyczne mniemanie trudno by się domyśleć. A więc ubranie, w którym przebywamy większą część swego życia winno być brudne! — Niema co mówić! — Niezwykle higieniczna zasada.

Jest to najgorszy nonsens jaki mógł się wytworzyć.

Ubranie codzienne, ponieważ używa się do pracy, powinno być czyste. Może być ono tanie z materiału niewybrednego, lecz skromne i higieniczne.

Doskonale nadają się dla gospodyń wiejskich perkaliki (kreony) lub w dnie chłodniejsze flanele. Kolor najlepszy siwy. Krój wygodny bez pretensyj i ozdób.

Konieczny jest przy tem fartuch okrywający całą postać (szary lub biały) i chusteczka na głowie, utrzymująca włosy w porządku i broniąca dostępu tym włosom do potraw.

W takim fartuchu i skromnej taniej sukience każda gosposia może b. łatwo przyjąć nawet obcego gościa, nie uciekając i kryjąc się przed nim, jak to dziś zwykle bywa, gdy jest ubrana w brudne łachmany. Wystarczy rzucenie fartucha i mamy przed sobą skromnie ubraną postać czystą i schludną.

Trzeba skończyć z przesądem, iż do codziennej pracy nosi się stare odświeżone ubrania. Ubrania te nie nadają się zupełnie do pracy, lecz sprzedaje się je szmaciarzom, za te pieniądze kupuje się tani perkalik i własnoręcznie szyje się skromną sukienkę codzienną.

Mężczyźni również (choć mam wrażenie, że z nimi o wiele trudniej) do pracy winni mieć ubrania z płótna, koloru „Khaki” — (wojskowy) które są tanie i b. mocne.

Trzeba pamiętać, że gdy o estetyce mowa, strój odegrywa rolę b. dużą.

Jest nawet sprawą pierwszorzędą. Należy też głęboko nad niem się zastanowić.

Rozważania moje nie wyczerpują sprawy. Są jak-gdyby dotknięciem kwestji, którą warto omówić i przedyskutować podczas jednego z wieczorów świetlicowych.

c. d. n.

Kodź.

BEZROBOTNI.

Sznury ludzi obojga płci pod magistratem.

Baby już od godziny rej wiodą widziwiając i krytykując co się da. Mężczyźni trochę usposobieni łagodniej. Od czasu do czasu z gromady męskiej padnie jakieś mocniejsze „powiedzonko” — buchnie śmiechu i znowu, jak deszcz jesienny, monotonne narzekania babskie.

— Niema sprawiedliwości na świecie!

— Bodaj ich szlag trafił!

— Złodzieje!

Są i inni, ci, którym doprawdy niedola zajrzała mocno w oczy. Przygnębieni, cisi pokorni!

— Panie kierowniku — chociaż jeden dzień pracy!

— Dalibóg, panie kierowniku, żona i siedmoro dzieci, co ja im dam? — Święta nadchodzą.

— Panie kierowniku, mąż w szpitalu, z mieszkania pędzą, bo niepłacone, dzieci głodne!

Są i weseli.

— Ech, panie kierowniku — daj pan przerobić parę dni — a może się co odmieni — kryzys się skończy — albo może człowieka wybiorą jakim dygnitarzem, albo do Ameryki puszczają zacząć.

Przychodzą codzien, czytają listę, szukają swych nazwisk wśród wyznaczonych do pracy (2 zł. dziennie) smucą się, lub cieszą — narzekają, lub klną.

Jest ich dużo.

Rankiem wczesnym — w siwej mgle z rydlami do pracy. Odrzucają zmarzłą ziemię — plantują — dźwigają nosze z piaskiem.

Tręska ciężka zmorą usiadła na ramiona, dławi i nieznośnie cięży.

A wieczorem znów u drzwi biura z prośbą, groźbą lub gwałtem:

— Dostanę pracę, czy nie?

— Nie.

— Dlaczego? Co to znaczy?

— To znaczy, że nie sposób zatrudnić wszystkich.

— Dlaczego inni robią, nie ja?

— A dlaczego wy, a nie inni?...

— Panie kierowniku?

— Co?

— Niech się pan zlituje, — sześcioro dzieci.

— Cóż ja wam zrobię — nie mogę.

— Kawalerowie pracują.

— To mają zdychać bez zarobku, że są kawalerami.

O rozbudzaniu wsi do samodzielnej i twórczej pracy gromadnej.

(*Wiązanie potrzeb oświatowych z gospodarczymi.*)

Skoro uznamy hasło: „Rozbudzona i twórcza wieś — to rozbudzony i twórczy powiat”, to również musimy uznać potrzebę umiejętnego rozbudzania się wsi do samodzielnej i twórczej pracy gromadnej — zorganizowanej.

Jakie zatem czynniki społeczne wpływają na rozbudzanie się wsi, a jakie na jej usypianie w obecnym życiu społecznym powiatu — oto pierwsze i zasadnicze zagadnienie, które winna rozważyć tak sama wieś, jak i t. zw. społecznicy, współpracujący ze wsią.

Czynników tych jest wiele i wszystkie one mają taki, czy inny wpływ na prężność, względnie na wiotkość życia społecznego wsi. Nie miejsce w tym artykule na opisywanie tych wszystkich czynników i na wyciąganie obiektywnych wniosków, które byłyby podstawą naukową do pracy społecznej na wsi w naszym regionie — w Ziemi Augustowskiej, bo do tego rodzaju pracy trzeba dokonać przekroju pionowego powiatu tak, jak dokonywujemy — poziomego (artykuły „zapoznające” z powiatem i „sprawozdawcze” w poprzednich numerach „Naszego Głosu”). Z zebranych danych widać, że czynnikami społecznymi, wpływającymi dodatnio dość znacznie na rozbudzanie się wsi są w wielu miejscowościach naszego powiatu organizacje społeczne, jak na przykład: kasy stępczyka, mleczarnie, szkoły, świetlice Z S. i ci ludzie z pośród miejscowej inteligencji, którzy zajmują kierownicze stanowiska w tych organizacjach, a więc w pierwszym rzędzie nauczycielstwo szkół powszechnych w powiecie.

Jeżeli powiadamy: „dość znacznie”... t. zn., że czynniki te mogą i powinny wpły-

wać wybitnie na rozbudzanie się społeczne wsi.

Wskutek tego powstaje drugie zagadnienie aktualne i żywe w naszym regionie: — Jak rozbudzić do samodzielnego i zorganizowanego życia i twórczej pracy rozwojowej tym zagadnieniem specjalnie się zajmujemy w zasadniczych zarysach, czyli spróbujemy przednieść główny postulat wychowawczej pracy na wsi.

Wartości pracy kulturalno-oświatowej i społecznej winny wydatnie wpływać na podnoszenie się poziomu gospodarczego wsi — a poziom gospodarczy winien wydatnie przyczyniać się do rozwoju kultury duchowej ludu wsiowego, a temsamem całego narodu i państwa (patrz Nr. 6 „Naszego Głosu” artykuł: „O ideał pracy społecznej na wsi”) — na grunt praktyczny.

Ten zasadniczy postulat teoretyczny, który zarazem jest postulatem normalnie rozwijającego się życia podkreśla konieczność wiązania pracy oświatowo-kulturalnej i społecznej z pracą gospodarczą na wsi.

Jak wiązać z sobą te dwie prace — oto określone zagadnienie postępowania i oddziaływania wychowawczego czynników społecznych na swoje najbliższe środowisko. (Takie zagadnienie, między innymi, wysunęła konferencja komisji społeczno-oświatowej Oddz. Pow. Z. N. P.).

Każde celowe postępowanie i oddziaływanie musi się liczyć z potrzebami, w danym wypadku, rolników — chłopów.

Jakie oni mają potrzeby cielesne i duchowe i jak je można zaspakajać — szczegółowej recepty wypisać nie można. Ale na uwagi o charakterze ogólniejszym zawsze można sobie pozwolić i zastanowić się, co należy wysunąć na pierwszy plan w pracy

— Po zamknięciu biura w korytarzu długie jeszcze rozmowy i bładania, narzekania i słowa pełne gorzkości i żalu.

— Urzędniki się opodatkowali — płacą, inni nie płacą.

— Ba urzędnik sam ma mało — to biedę rozumie.

— A są tacy, co nawet palcem nie kiwną — a potem wydziwiają od darmożądów, draniów i złodziei.

— Sami złodzieje!

— A nazywają się Polaki!

— Takie oni Polaki, jak ja Turek!

— Zaraza.

Smutne — bezdennie smutne są te rozmowy, te prośby, te groźby i ten rozpaczliwy ton błagania o pracę.

I przecie tak niewiele — tak bardzo niewiele żądają:

— Dwa dni pracy tygodniowo.

To przecie doprawdy nie za dużo!

A jednak są ludzie, którzy czy to przez lekceważenie, czy lekkomyślność, czy ze złej woli, czy też

jeszcze z innych jakichś względów nie myślą o podzieleniu się z rodakiem kawałkiem chleba.

Do smutnego wnętrza szarej chaty bezrobotnego mało kto zagląda. Jego zły ton, jego pogroźki rażą i denerwują sytych — jego groźby wywołują oburzenie — jego prośby nazywamy żebractwem.

W dzień świąteczny, kiedy zasiadamy przy skromnej wieczerzy, w ciepłe opalonego pokoju, w świetle lampy, otoczeni rodziną, może wśród trosk swoich własnych, których nam nie brak, zapominamy o losach bezrobotnego.

Zapominamy o szeregu ludzi, którzy nawet i prosić i żądać i grozić nie umieją, a którzy przyjdą do biura, wstydliwie spytają czy są na liście i otrzymawszy odpowiedź odmowną, wyjdą bez słowa z bezbrzeżnym smutkiem w oczach.

A w domu zastaną cichą, wychudłą suchotnicę żonę, przygarbioną przedwcześnie i zwiedłą i mizerne głodne, obdarte dzieciaki, nieopalone wilgotne mieszkanie i pustkę w kuchni.

A przecie razem z nimi codziennie powtarzamy: — Chleba naszego powszedniego Daj nam dzisiaj....

Heko.

na wsi. Na pierwszy plan należy i trzeba wysuwać organizacje gospodarczo-społeczne: — Kasy Stefczyka, spółdzielnie mleczarskie, spółdzielnie rolniczo-handlowe i kółka rolnicze, które specjalnie winny zwrócić uwagę na dział prac ogrodniczo-rolniczych: racjonalna uprawa, zasiew zbóż, domowe ogródki warzywne, owocowe, na pszczelnictwo i t. p. Podejście do działalności na wsi z punktu widzenia jej realnych potrzeb i zainteresowań gospodarczych, nie tylko dobrze udaje się lecz najwięcej jest twórcze i korzystne dla ludności wsiowej, a przez to i państwa. Gdybyśmy, np. tę działalność rozpoczęli od Kas Stefczyka, jako od źródła finansowego dla wszelkich innych robót, to napewno wydałaby ona obfite owoce.

W naszym powiecie takie kasy są i liczba ich jest zupełnie wystarczająca. Należałoby tylko wśród ludności przeprowadzić za nimi umiejętną propagandę i dobrze zorganizować pracę, aby nie były tylko źródłem zaspakajania prymitywnych potrzeb finansowych, lecz i instytucjami wychowującymi swych członków.

Najskuteczniej uczynić to może nauczycielstwo związkowe, które ma możność zarówno przez szkołę, jak i przez instytucję wejść w szeregi członków i zrazem z nimi umiejętnie pracować.

Wzmocze się tutaj akcja oszczędnościowa i racjonalne zużywanie funduszy kredytowych na sprawy gospodarcze. Naprzykład: rolnik chce nabyć lepszy gatunek bydła, ale mało ma pieniędzy, kasa mu wtedy przyjdzie z pomocą: przez pożyczkę umożliwi mu kupno lepszych krów, które przyczynią się do wzrostu produkcji mlecznej i jego dochodów. W miarę wzrostu produkcji mleka potrzebą staną się mleczarnie, a racjonalne odżywianie i hodowla bydła dostatecznie będą zrozumiane przez rolnika, który mając dochód, z łatwością spłaci zaciągniętą pożyczkę w kasie i będzie miał pieniądze na cały szereg innych prac ulepszających gospodarstwo.

Naocznie — drogą realnych czynów przekona się o dobrodziejstwie płynącym z zrzeszenia, z organizacji — opartej na wzajemnej pomocy i współdziałaniu. W związku z rozwijającą się działalnością gospodarczą wyłoni się naturalna potrzeba wzajemnego porozumiewania się, informowania, dowiadывania i poznawania tego rodzaju pracy gdzieindziej czyli wytworzy się naturalne zainteresowanie i potrzeba odczytów, pogadanek, konferencji i dyskusyj na tematy tej działalności i nad sprawami związanymi z nią bezpośrednio lub pośrednio; nieodzowną rzeczą staną się gazety, czasopisma i inne wydawnictwa, traktujące cały splot zagadnień gospodarczych, społecznych, oświatowych i politycznych, zagadnień nad którymi trzeba się będzie zastanowić i rozważyć je...

W tak rozumianej i prowadzonej robocie społecznej problemy oświatowe mają naturalne podłoże do rozwoju, bo są wprost bezwzględnie koniecznością życia: wartości oświaty będą doceniane niezewnątrznie, ale we-

wnętrznie — od głębin duszy ludzkiej: — nabiorą krwistości.

Realistyczny umysł naszego rolnika ubiegać się będzie o jej zdobywanie. Zyska tutaj na naturalnej powadze i oświata i sam oświatowiec.

Praca oświatowa wymaga pieniędzy. Organizacje gospodarcze ich dostarczą: w jaki sposób?

Wiemy, że np. kasy Stefczyka i mleczarnie dawać będą pewien procent, z którego w ciągu każdego roku tworzył się będzie taki czy inny fundusz ogólny, którym przy zamknięciu rachunków rocznych dysponuje ogólne zebranie danych członków stowarzyszenia gospodarczego. Można więc będzie zawsze z czystych nadwyżek dochodowych bardzo łatwo uzyskać pewną kwotę pieniężną na cele oświatowe: — czy to na powiększenie lub zorganizowanie biblioteki, czy czytelni, czy też pieniądze te będzie można przeznaczyć na urządzenie kursów o tym lub innym charakterze gospodarczo-oświatowym, albo kogoś właściwego wysłać do odpowiedniej szkoły celem uzyskania na miejscu wyspecjalizowanego lub przygotowanego działacza społecznego...

Trzeba podkreślić, że w tej akcji wezmą udział wszyscy członkowie tej czy innej organizacji, względnie organizacji: praktycznie poznają między innymi zasadę samopomocy społecznej i korzyści — jakie z niej wypływają.

Jednocześnie należy również podkreślić, że będzie to praca wspólna z ludem, nie — nad ludem, jak to było dawniej, a która jeszcze i obecnie przez wielu działaczy, zwłaszcza reakcyjnych, jest tak pojmowana. I oczywiście pojęta fałszywie. Taki a nachronizm społeczny i wychowawczy w ideowej działalności społeczno-gospodarczej i oświatowej miejsca mieć już nie może. A dlaczego — uzasadniać nie potrzeba, bo tego rodzaju zagadnienie w literaturze i pismach fachowych niejednokrotnie poruszane i uzasadniane.

Podobnie rzecz będzie się miała z innymi organizacjami społecznymi rolniczo-gospodarczymi, ideowo zbliżonymi do tychże spółdzielni pieniężnych — kas Stefczyka.

Organizacje te winny z sobą współpracować. Obecnie ta współpraca przedstawia się naogół bardzo słabo: albo jej nie ma zupełnie, albo też jest oparta na nie właściwych zasadach. Nie będę tego zagadnienia w całej rozciągłości omawiał, bo nie chodzi mi o jego szczegółowe zanalizowanie, lecz o poruszenie w ramach niniejszego artykułu. Uważam je jednak za bardzo żywo i sądzę, że należy je rozważyć na tle lokalnych warunków i potrzeb społecznych.

*

Trzeba tu jeszcze szkicowo poświęcić parę słów kółkom rolniczym. W bardzo wielu wypadkach, jak to zaobserwowałem bezpośrednio i pośrednio z odpowiednich pism, popełniają one jeden śmiertelny grzech: dużo słów, projektów, wskazań i t. p. zachęceń, zaleceń i poleceń, a mało pozytywnej pracy.

Zdaje mi się, że już nadszedł wielki czas, by ludzie poczuli wstręt do czczej gadaniny i zabrali się do realnych czynów dnia codziennego.

Jak je sobie wyobrażam i na czym one mają polegać?

Już w toku artykułu wspominałem o takich zagadnieniach, jak: racjonalna uprawa pól i zesiew zbóż, domowe ogrodki warzywne, sadownictwo, pszczelnictwo, racjonalna hodowla i cały szereg innych zagadnień, leżących jeszcze odłogiem we wsiach naszych. W tej dziedzinie jest prawie wszystko do zrobienia. Jakże to wdzięczny przez swoją pozytywną wartość życiową — teren do pracy społecznej na wsi, tylko trzeba umieć pracować.

Trzeba tylko do tej działalności zabrać się umiejętnie, szczerze i naturalnie a napewno się ona uda — zwłaszcza, że już prawie w każdej wsi jest mała gromadka chętnych i światłych gospodarzy, których ta praca bardzo interesuje, a ta gromadka będzie się stale zwiększała.

Dla przykładu omówmy chociażby zasiew zbóż zagadnienie dla kółek rolniczych. Gdyby w jednej gminie, jak obliczałem, obsiewano łany żytnich pól siewnikiem a nie odręcznie, to oszczędność roczna zboża wynosiłaby parę tysięcy zł., zależnie od obszaru obsiewanego i rynku zbytu — właściwie ceny zbóż. Pomyślmy — czy zasiew odręczny nie jest nieświadomym marnotrawstwem. Trzeba zakładać sekcje narzędzi rolniczych i nabywać siewniki. Poza siewnikami winny być inne narzędzia rolnicze, np. młockarnie szerokomłotne, z których mógłby korzystać najbiedniejszy rolnik.

Ileby to czasu i zdrowia zaoszczędzili nasi rolnicy — chłopcy, gdyby nie marnowali wolnych chwil i energii na młockę cepami? Czy ten czas i ta energia nie mogłyby być obrócone, np. na pospólne zebrania, gawędy, czytanie lub inne konieczne i pożyteczne prace? A tych jest bardzo dużo.

Weźmy inny przykład: zagadnienie ogródków warzywnych. I tutaj jest do zrobienia bardzo dużo. Takie warzywa, jak: buraki, marchew, ogórki, pomidory, i inne są w wielu wsiach naogół nie spożywane. — Odżywianie się na wsi jest wprost fatalne.

Czyż nie należałoby na ten problem zwrócić więcej uwagi? Czy ogródki nie powinny być zakładane przez rolników przynajmniej dla celów domowych? Nie mówię już o tem, że ten dział produkcji jest może więcej opłacalny od innych.

To samo można powiedzieć o pszczelnictwie, sadownictwie i t. d.

Tragedją jest, że owoce są naogół prawie nie spożywane, a smak miodu jest bardzo często nieznanym!...

Czyż przy tak nędznym odżywianiu się nie są przerażająco podatne warunki do rozwoju gruźlicy, która tak strawia młodą szeregą dzisiejszej wsi? Czy w tej nędzy nie leży w dużej mierze przyczyna pijaństwa, nieporozumień i kłótni, czego jesteśmy często świadkami?

Oto sporo aktualnych i bezsprzecznie wartościowych zagadnień wsi dotknąłem, bo nie wyczerpałem, gdyż nie o to mi chodziło, lecz to, by zwrócić na

nie uwagę wszystkich tych, którzy na wsi pracują, a o tych problemach często zapominają w swojej działalności.

My — jako nauczycielstwo wsiowe i ze wsi przeważnie rekrutujące się mamy obowiązek moralny wejść w lud i pospólnie i z nim pracować.

Wielu już naszych kolegów — działaczy społecznych więcej zagadnienia te realizuje, ale jest to kropla w morzu ogromnych potrzeb: trzeba by wszyscy nauczyciele i nauczycielki pracujący na wsi gorąco zajęli się temi zagadnieniami i więcej uwagi im poświęcili niż dotychczas.

Trzeba, by nasze samorządy, jak to jest zapoczątkowane gdzieindziej, postarały się o przygotowanie nauczycielstwa wiejskiego do pracy w tym kierunku w szkole i poza szkołą.

Bo należy pamiętać, że tylko wtedy rolnicy — chłopcy będą mogli z naszej współpracy korzystać, gdy my będziemy umieli z nimi współpracować w realizacji ich istotnych potrzeb życiowych. Ale czy tylko na kursach do tych zadań można się przygotować — rozważmy.

Interesowanie się zagadnieniami społeczno-gospodarczymi i współpraca z nimi, racjonalnie zorganizowana w ogniskach i oddziałach, kształci i wyrabia nas w bardzo dużym stopniu na polu współpracy.

Przyświeca nam wielki cel. W miarę jego realizacji będzie się podnosić nasza rola na wsi i wogóle rozszerzy się i pogłębi nasze znaczenie w życiu społecznym wsi nie dla względów osobistych, lecz dla wielkiej sprawy — jaką jest wychowanie młodego pokolenia w duchu samodzielności w myśleniu, sumienności i karności obywatelskiej w działaniu.

Aby tak było, trzeba w działalności społecznej uwzględnić psychologię chłopca polskiego, jego potrzeby życiowe — cielesne i duchowe, drogi i metody pracy — rozbudzające wieś i wyzwajające w niej energję tworzenia wolnego, samodzielnego i pospólnego.

J. Witek.

Pamiętajmy o Strażach Ogniwych Ochotniczych.

Ochotnik Strażak pełni swą moralną służbę obywatelską ofiarnie, bezinteresownie, nie dla korzyści materialnej, lecz z poczucia obowiązku społeczno-obywatelskiego. Niechże społeczeństwo oceni należycie wartość i doniosłe znaczenie gospodarcze Straży Ogniwych Ochotniczych i niech nie szczędzi pomocy finansowej dla umożliwienia strażom osiągnięcia najwyższej sprawności. Na ten cel potrzebne są fundusze.

Kończy się stary rok budżetowy. Rozpoczął się okres układania budżetów na r. 1933/34.

Sejmiki powiatowe, rady miejskie i gminne, jako rzeczniczy potrzeb gospodarczych miejscowego społeczeństwa, powołane są przede wszystkim do otoczenia opieką organizacyjną strażackich.

Więc obowiązkiem władz samorządowych jest dostarczenie Strażom Ogniwym pieniędzy na kupno

najlepszych narzędzi pożarniczych i utrzymanie ich w stanie ciągłej zdatności do użytku. Konieczne jest również zapewnienie szybkiego wyjazdu Straży przez dostarczenie koni do zaprzęgu w razie alarmu.

Byt Straży Ogniovej powinien opierać się na stałych wpływach z kas samorządowych, a nie na przygodnej ofiarności dobroczyńców.

Świadomość ta już częściowo przeniknęła do naszych samorządów, zwłaszcza Sejmik Powiatowy dużo wykazał dobrej woli, wstawiając do swego budżetu w miarę możliwości większe lub mniejsze sumy na cele obrony przeciwpożarowej, gorzej zaś dzieje się w samorządach gminnych, lecz i tam, gdzie zasiadają w radach ludzie światlejsi, były przeznaczane większe sumy na założenie i utrzymanie Straży Pożarnych.

Samorządowcy! Czy uwzględniliście w swoich budżetach na r. 1933/34 pewne sumy na utrzymanie Ochotniczych Straży Pożarnych, a jeżeli jeszcze nie, to spełnijcie swój obowiązek obywatelski i wstawcie do swoich budżetów choć skromną sumę, w dobie dzisiejszego kryzysu, na walkę przeciwpożarową.

Józef Taraszewski.

Co czytać.

Najlepszą odpowiedź na trudne zagadnienie: co czytać, a raczej jaką książkę wybrać przy zakupach gwiazdkowych, znajdzie czytelnik w numerze gwiazdkowym — b e z p ł a t n y m — czasopiśmie „Co czytać”.

Numer ten jest zredagowany przejrzysto i nader zwyczaj zajmująco i przedstawia się nader okazale. A więc: 32 stonice, osobno dla dzieci i młodzieży i dla dorosłych, mnóstwo dwubarwnych ilustracji i tekst, który przynosiłby zaszczyt każdemu piśmiennictwu literackiemu. A więc: fotografie, autografy, artykuły i wyjątki z nieopublikowanych jeszcze utworów takich pisarzy jak: W. Berent, A. Bogusławski, M. Chormański, J. Iwaszkiewicz, J. Meissner, K. Makuszyński, A. Strug, E. Szelburg-Zarembina, K. Wierzyński i t.d.

Dodajmy nadto, że pismo to otrzymuje się b e z p ł a t n i e w księgarniach Gebethnera i Wolffa, jak i we wszystkich innych, a uznać je wypadnie za wspaniałą upominek gwiazdkowy.

Sprawy hodowlano-rolnicze i gospodarcze.

W jaki sposób wybrukować nasze drogi wioskowe.

W artykule „Pospólnymi siłami..” (kilka zadań gospodarczych) specjalnie omówiliśmy potrzebę odbudowania dróg wioskowych w naszym powiecie.

Ale celowo nie omawialiśmy, jak tę potrzebę zaspokoić; odwołaliśmy się jedynie do siły gromadnej samej wsi, która może i powinna samodzielnie zająć się sprawą budowy dróg w obrębie swego terenu i wykazać na tym odcinku pracy gromadnej **zdolność do zorganizowania czynu**. Wskutek tego, wysuwając bezbrzecznie aktualne zagadnienie, inicjatywę pozostawiliśmy zainteresowanym wsiom i szanownym Czytelnikom „Naszego Głosu”.

W tej sprawie otrzymaliśmy krótki artykułek, który wysuwa zagadnienie sposobu wybrukowania dróg wioskowych. Choć nie rozwiązuje on teoretycznie zagadnienia, a tylko podkreśla dalej żywotność jego; chociaż pomieszał drogi wioskowe, gminne i powiatowe, co do utrzymania których troska należy do właściwych czynników, jak samej wsi, samorządu gminnego i powiatowego; i chociaż nie godzimy się na przymus zewnętrzny, w **odbudowaniu dróg wioskowych z zasadniczych względów wychowawczo-społecznych** — jeźliż artykułek ten zamieszczamy jako wolny głos w dyskusji nad postawionem przez autora zagadnieniem, i prosimy tak same wsi, jak i Szanownych Czytelników o nadsyłanie w tej sprawie odpowiednio opracowanych materiałów, podających sposób i plan organizacji pracy przy budowaniu **tylko dróg wioskowych** (jeżeli chodzi o drogi gminne i powiatowe niech się troszczą o nie czynniki samorządowe, powołane, między innymi, do tego). Materiały te będziemy bardzo chętnie drukowali, jako podające sposób i plan gromadnego realizowania zagadnienia.

Redakcja.

Wszyscy mówią, że są złe drogi, że błoto jest, ale błoto jak było, tak jest i będzie, bo z każdym

rokiem przybywa go coraz więcej. Są wioski, w których rozumniejsi gospodarze zrobią chodnik obok swojej zagrody, ale takich śmiałków na palcach można policzyć...

W sprawie naprawy dróg i usunięcia błota nie trzeba się odwoływać do dobrej woli mieszkańców, ale tę plagę trzeba usuwać w inny sposób.

Kamieni jest sporo! Sterczą po naszych polach i psują tylko pługi. Jest też w każdej gminie rada gminna, która nad tyloma sprawami obraduje, a zapomina, że drogom wśród naszych wiosek też należy poświęcić trochę czasu. Gminy winny w budżecie swoim przeznaczyć kwotę na brukarza i taki brukarz byłby kierownikiem, a wieś, mając nagromadzone kamienie i piasek, brukowałaby drogę i sprawa z błotem byłaby załatwiona.

Piękny pomysł! — a do jego zrealizowania ile to trzeba gadania, zebrania. Tu nie trzeba nad tą sprawą dużo rozprawiać, ale zabrać się do roboty! Starostwo winno zarządzić, aby wioski zwoziły kamienie i piasek, gminy opłaciły brukarza i bez dalszego gadania wioski będą wybrukowane. Powiemy później, że w powiecie augustowskim niema wioski, w którejby było błoto.

Ożywi się w tej wsi życie kulturalne i społeczne i nie będziemy narzekali, że gnuśniejemy, siedząc w domu.

Józef Solecki.

Kilka spraw do rozważenia bartnikom.

Na terenie naszego powiatu, prawie w każdej wsi znajduje się mniejsza lub większa pasieka, składająca się przeważnie z różnorodnych skrzynek, a prowadzona jest najczęściej prymitywnym sposobem, bez stosowania nowych zdobyczy naukowych i technicznych.

Niewątpliwie, że taki stan rzeczy ujemnie wpływa na produkcję miodu.

A dzieje się to wszystko dzięki temu, że nie mamy organizacji pszczelarskiej, któraby przystąpiła do uporządkowania naszego bartnictwa w powiecie, oraz pomyślała o wyrobie dobrego ula. Zapewne przydałby się i kilkodniowy kurs pszczelarski, na którym nasi bartnicy zapoznaliby się z wielu nowymi rzeczami z dziedziny hodowli pszczół.

W przyszłości dałoby to pożądaną skutki w postaci zwiększenia produkcji miodu, a tem samem zwiększyłyby się dochody naszego gospodarstwa.

Pszczelnictwem może zająć się każdy, a przede wszystkim nasze dziewczęta od lat 16 — 22, które posiadają ku temu niezwykle zdolności i wielką dozę cierpliwości i wytrwałości.

Józef Taraszewski.

Z zagadnień aktualnych.

Jak już swego czasu pisaliśmy, bardzo na czasie jest zakładanie sadów, szczególnie, jeżeli chodzi o nasz powiat, w wioskach nadgranicznych. Doceniają to już sami rolnicy, gdyż stale zgłaszają się o różne informacje i rady; jadąc od wsi do wsi, wszędzie widzimy pierwsze próby w tej dziedzinie już dokonane.

Tych chęci rolników nie można przegapić, ani też pozwolić im urzeczywistnić się ujemnie.

Jeżeli przyjrzymy się nowobudującym się po komasacji osiedlom, to obok domków i zabudowań gospodarczych wszędzie już widać jakieś drzewka. Obowiązkiem czynników oświatowych i samorządowych jest niedopuszczyć, by przy osiedlach, które mają być nowoczesnymi, takie drzewka się znajdowały;

bowiem widzimy tam zdziczałe, skarłale, zarażone pasorzytami, które wyrosły gdzieś między budynkami, bez światła, bez jakiegokolwiek pielęgnacji; słowem nie jest to drzewo ani szlachetne, ani dzikie; ale jest to jakaś mizerna postać drzewka ze wszystkimi pasorzytami. jakie wogóle mogą się znajdować.

Gdy teraz obok tych posadzimy drzewa owocowe, zdrowe, to w krótkim czasie zostaną one przez swych sąsiadów zarażone; zniechęci to rolnika do pracy i dalszej akcji w tym kierunku, gdzie można więc, (a można chyba wszędzie) należy tłumaczyć szkodliwość przenoszeniu takich drzew na nowe osiedla; prócz tego wszędzie daje się zauważyć **dyletantyzm** w samych sposobach wykonania pracy.

Odległości między drzewkami najczęściej są dowolne i wszędzie widzimy skłonność do zagęszczania sadów; najczęściej koło drzewka nie daje się kołków wogóle, albo daje się całkiem nieodpowiednie, nie mówiąc już o wadliwym ustawieniu ich; pozornie są to wszystko drobiazgi, ale od tych drobiazgów zależy jest wynik całej pracy.

Każdy z nauczycieli winien zapoznać się z temi sprawami i na terenie swojej wsi wytłumaczyć, pokazać i dopilnować, by rolnik tych błędów nie popełniał; polecić możemy tutaj książkę „Hodowli drzew owocowych” — Brzezińskiego, „Poradnik techniczno-ogrodniczy” (praca zbiorowa) — wydany przez „Naszą Księgarnię (Warszawa, Świętokrzyska 18, konto P. K. O. 2058, cena zł. 7). W tym „Poradniku” znaleźć można odpowiedzi na wszystkie pytania, dotyczące ogrodnictwa, nie wyłączając ogrodów typu szkolnego.

Do jednego z najbliższych numerów „Naszego Głosu” dołączymy ulotkę o sadzeniu drzew.

Michał Mościcki.

Wychowanie fizyczne.

Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe.

Dotychczas takiego działu w „Naszym Głosie” nie było. Wcale nie dlatego, żeby Komitet Redakcyjny nie doceniał prac w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży naszej Ziemi Augustowskiej, ale dlatego, że dotychczas nie mieliśmy odpowiedniego materiału redakcyjnego.

O otwarciu jego stale myśleliśmy i czekali aż z terenu zacznie nadchodzić materiał, mówiący o potrzebach wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz pracy zaspakającej te potrzeby.

Obecnie otrzymaliśmy trochę materiału i wyyskujemy go w całości. Jednocześnie apelujemy do wszystkich, którzy pracują na tym polu pracy społecznej na naszej Ziemi, o nadsyłanie materiałów redakcyjnych z dokonanych i dokonywujących się prac.

Nie chcemy bowiem spotkać się z możliwością zamarcia tego pożytecznego działu w naszym czasopiśmie. Wierząc, że będzie on stale żywym i mocnym, zgodnie z ideją, której służy — otwieramy go w tym numerze.

Komitet Redakcyjny.

O zdrowie naszej młodzieży.

(Przemówienie wygłoszone na posiedzeniu budżetowym Rady Gminnej w Łojkach).

„W zdrowym ciele — zdrowy duch” — mawiali nasi przodkowie już w XVIII stuleciu. Widać z tego, że już wtenczas doceniano potrzebę rozwoju fizycznego w harmonii z rozwojem duszy, skoro powstało takie przysłowie.

W czasach starożytnych Grecy pokazali światu typ doskonałego obywatela — wojownika, rozwiniętego dzięki sportowi i starannie uprawianym ćwiczeniom fizycznym. Mała republika grecka, Sparta, była jakby obozem wojskowym, gdzie młodzieńcy zaprawiali się w ćwiczeniach fizycznych i walkach zapaśniczych, zdobywając w ten sposób doskonały rozwój ciała i ucąc się służyć ojczyźnie na wypadek zagrożenia jej wolności. Ćwiczenia i igrzyska były dla Greków wielkim świętem, w którym, brali udział starzy wojownicy i cała ludność.

Jeżeli zastanowimy się nad historją świata, przekonamy się, że zwyciężał zawsze ten naród, który posiadał tężyznę fizyczną w stopniu wyższym od innych.

Wystarczy przeglądnąć karty naszej historii, a

dowiemy się, że Polska była wtenczas silną, kiedy w narodzie panował duch rycerski i naodwrot — stawała się słabą, kiedy ten duch upadał, — kiedy społeczeństwo zajęte było czem innym i nie myślało o obronie granic.

I znowu nowy przykład: potężne państwo pruskie zbudował Bismark nie tylko zaborczą polityką, ale i przy pomocy dobrze wyćwiczonych żołnierzy, którymi straszył Europę. I wiele takich przykładów znajdujemy w historii.

Niedaleka przeszłość—wojna światowa, dowiodła nam, że bardzo odpornym na trudy, a nadszwyczaj zdolnym do dalekich marszów, okazał się żołnierz niemiecki, dobrze wyćwiczony fizycznie.

Rozważmy więc wartości, które dają sprawność fizyczną:

Robotnik podejmuje się ciężkiej pracy po zmierznięciu swych sił i wykona ją, o ile ma silne płuca, serce i mięśnie; natomiast ten, kto nie posiada tych warunków, cofnie się przed wysiłkiem.

Wyrobienie fizyczne — daje tę pewność siebie, która pozwala człowiekowi porywać się na wielkie czyny. Siła i zdrowie fizyczne zadziwiają nas, a kto je posiada, spogląda pewnym okiem przed siebie.

Iluż to ludzi leczy się corocznie na rozmaite choroby w sanatorjach, ilu umiera młodo na gruźlicę, a ilu starszych wiekiem gnębą różne dolegliwości, jak astma i t. p. Dlaczego? Otóż właśnie dlatego, że nie rozwinęli wszystkich sił fizycznych; — a stała praca zawodowa pozwoliła im rozwinąć tylko te organa ciała, które były dla niej potrzebne, ze szkoda dla innych, które z czasem zmarniały, a następnie zwalczyła je choroba.

Weźmy nasze środowisko Nasza młodzież rolnicza, pracując pochylona przez cały dzień w pyle, przegnana płuca, oddech jej staje się krótki, pierś sztywnieje, zamało wciąga powietrza i organizm osłabia się, serce pracuje ciężko. Młody chłopak wraca z pracy i po posiłku kładzie się na spoczynek, by znowu jutro ma iść do tej samej, albo podobnej pracy, bo pracować trzeba — by żyć. W innych zawodach jest podobnie. Nasza, dorastająca młodzież męska w wolnych chwilach od pracy idzie na manowce, uczy się szkodliwych dla zdrowia zabaw, rozpija się, a ile

z tego zabójstw i zbrodni — wszyscy o tem wiemy. Trzeba więc tej młodzieży dać zdrową rozrywkę. Musimy koniecznie zająć ją wychowaniem fizycznym. Bo jak wygląda taki młodzieniec, gdy dorośnie? Chorowity, zawsze mu zimno, ciężki, ospały i ze wszystkiego niezadowolony — nawet z samego siebie.

Żeby być zdrowym do późnej starości, trzeba wcześniej starać się o to. A do tego celu służą: sport i ćwiczenia fizyczne.

W odrodzonej Polsce utworzono Państw. Instytut W. F. i P. W., którego zadaniem jest wyrabianie sprawności fizycznej u młodzieży, by wychować ją na zdrowych i silnych obywateli. Ułożono dobry program wych. fiz. i p. wojsk., opracowany przez ludzi fachowych z tą myślą, by zdrowo wychować przyszłe społeczeństwo.

W miastach powiatowych są Kom. Pow. W. F. i P. W., a więc i my mamy taką w Augustowie. Wspomniana komenda stara się ćwiczyć młodzież po wsiach.

Na terenie naszej gminy powstało kilka oddziałów P. W. i W. F. oraz Związek Strzelecki, ale nie mamy dostatecznych warunków do osiągnięcia wspomnianych celów. Zarząd Gminy w Łojkach nie miał na ten cel pieniędzy w budżecie, to jednak w zrozumieniu ważności sprawy zrobił, ile mógł, ale tego zamało, by całą młodzież można ćwiczyć.

Państwo corocznie wydaje wielkie sumy pieniędzy na w. f. p. w., dając instruktorów dobrze wyszkolonych; ale z tego mało korzysta młodzież wiejska. Instruktor — to jeszcze zamało! Potrzeba nam świetlic, boisk sportowych, gdzieby się odbywały ćwiczenia, przyrządów sportowych, bibliotek i wielu rzeczy. Ale państwo wszystkiego dać nie może i musimy tutaj, w gminie starać się o grosz na te rzeczy. Również nowe programy szkolne wymagają boisk sportowych i przyrządów i na to trzeba nam znaleźć pieniądze.

Musimy o tem pamiętać, że nie wolno nam robić oszczędności na zdrowiu i sile naszej młodzieży! Na każdym z Panów Radnych spoczywa odpowiedzialność za tę młodzież!

S. K.

Z życia organizacji społeczno - gospodarczych i oświatowo - kulturalnych.

**Spółdzielczość gospodarczą dźwignią wsi
czyli o pracy spółdzielczej w Bargłowie.**

2 Kasa Stefczyka.

Została założona w r. 1925. W tym czasie członków liczyła 79. Udziałów — na sumę 1205 zł. Funduszu własnego — 222 zł. Wkładek i w rachunkach bieżących — 3.158 zł. Długu — 2.500 zł. Pożyczek udzielono na sumę — 6963 zł. Przy zamknięciu rachunków suma bilansowa wynosiła — 7.328 zł. Tak było w r. 1925.

A jak było w roku 1931?

Kasa liczy członków 546. Udziałów — 26.767 zł. Funduszu własnego — 17.337 zł. Wkładek i w rachunkach bieżących — 21.008 zł. Długu — 51.961. Pożyczek udzielono na sumę 117.654 zł. Przy zamknięciu rachunków suma bilansowa wynosiła 124.216 zł.

Trzeba tu dodać, że zarówno jak w jednym, tak i w drugim roku zostały uwzględnione tutaj tylko pozycje zasadnicze z opuszczeniem groszy.

W zestawieniu i porównaniu danych liczbowych widzimy, że rozrost kasy spółdzielczej jest olbrzymi przeszło sześciokrotny w liczbie członków, przeszło 25 krotny w sumie udziałów, prawie 80 krotny w

funduszach własnych, prawie 20 krotny w udzielonych pożyczkach i t. d.

Już te dane z porównania świadczą nam o olbrzymim rozwoju kasy Stefczyka. Na pierwszy rzut oka jest trochę niepokojąco dużą sumą długu obciążona kasa, ale gdy zwrócimy uwagę, że na dużą sumę udzielono pożyczek członkom, których pożyczka 3/1 — to niepokój ten niknie.

Ta wielka suma udzielonych pożyczek, jak mnie informowano, poszła na inwestycje w gospodarstwach. Zatem była ona konieczną — jak były konieczne inwestycje.

Jeżeli te inwestycje były koniecznością, to na pewno gospodarze Bargłowski musieliby je robić i długi zaciągać. Nie mając własnej instytucji finansowej — zaciągali by je u lichwiarza, który zdzierałby z nich wielkie procenta, jak to wiadomo jest z innych terenów.

Kasa Stefczyka, jako instytucja spółdzielcza wysokich procentów ze swych członków nie zdzierala; oprocentowanie pożyczek w kasie w r. 1925 wynosiło 24 zł. rocznie od 100 zł. (wtedy prywatnie 48 zł. lub 60) w r. 1926 — 15⁰/₁₀₀, w r. 1927 — 12⁰/₁₀₀, w r. 1928 — 12⁰/₁₀₀, w r. 1929 — 12/13⁰/₁₀₀ i w r. 1930 i 31 — 9/11⁰/₁₀₀. Widzimy więc, że oprocentowanie jest stosunkowo niskie. Powiadam **stosunkowo**, bo u lichwiarza z tak zwanej wolnej ręki przy takim oprocentowaniu nikt pożyczki nie zaciągnie na cele gospodarcze.

Zatem nawet w takich warunkach, jak Bargłów się znajduje, kasa Stefczyka jest dużą podporą gospodarczą i nie można mówić, jak twierdzą upouczliwie niektórzy, że w obecnych czasach kryzysowych działalność kas Stefczyka z lat ubiegłych stała się klątwą wsi. Ciekawy jestem czy ta rzekoma klątwa, gdyby ci sami dłużnicy mieli dług nie w kasie, a u lichwiarza, nie stała się prawdziwą klątwą? Napewno gospodarstwa ich zabieraliby lichwiarze — jak to zresztą w swoim czasie miało miejsce na terenie byłej galicji...

Z tych rozważań wynika, że bez względu na to, w jakich warunkach znajduje się wieś, finansowa organizacja spółdzielcza — jaką są kasa Stefczyka — jest i będzie zawsze podporą gospodarczą, na samopomocy opartą, wsi: — będzie jej dźwignią.

* * *

Zarówno mleczarnia, jak i kasa Stefczyka są organizacjami spółdzielczymi.

Z dość pobieżnego i ogólnego przeglądu ich gospodarki i siły twórczej ekonomicznie i społecznie, widać jest, że spółdzielczość w Bargłowie jest dźwignią gospodarczą wsi.

Powiadam tylko gospodarczą, bo nic bliżej nie wiem, czy instytucje te prowadzą jakąś planową pracę oświatową i kulturalną wśród swoich członków. Gdyby prowadziły mówilibyśmy o tych instytucjach, jako i dźwigni oświatowej.

Zasadniczo spółdzielczość jest dźwignią gospodarczą i oświatowo-kulturalną czyli społeczną szerokich mas ludności wiejskiej i miejskiej.

Przez spółdzielczość do dobrobytu i kultury!

Spółdzielca

Stosując się do wezwania kol. Figla Józefa, wpłacam na Fundusz Prasowy 3 zł. 60 gr. i wzywam do dalszego kontynuowania „Łańcucha” pp. Dr. St. Winiarczyka i St. Zawistowskiego, Burmistrza m. Augustowa.

Zygmunt Warakowski.

Święto Niepodległości w Augustowie.

Wieczorem dnia 10 XI. r.b. orkiestra „Krechowaków” przejechała ulicami miasta i wypełniła wszystkie domostwa, ulice i zakątki wiecznie pięknymi i żywymi tonami muzyki narodowej: skoczne i zadziwne obertasy, wesole kujawiaki, pełne temperamentu i bujnego życia mazury, dufne w swą siłę odrodzenia i niezłomną wolę czynu Wyzwolenia — piosenki i pieśni legionowe rozśpiewały radością stary gród Zygmunta Augusta... radość i upojenie królowały niepodzielnie przed największym świętem w Polsce i szary listopad majem w sercach rozkwicily.

Siły i wiary dodawały na przetrwanie i zwycięstwo ciężkich dni kryzysowych.

W dniu 11 listopada, choć dzień był dżdżysty, nawy świątyni wypełnione były po brzegi młodzieżą szkolną, wojskiem i starszym społeczeństwem.

Po uroczystym nabożeństwie pochód i wspaniała defilada 1 P. Ul., Związku Strzeleckiego, „Federacji”, Przystosobienia Wojskowego, młodzieży szkolnej były oglądane i podziwiane przez tłumy ludności.

Do wojska przemówił płk. 1 P. Ul. p. L. Strzelecki, a do społeczeństwa p. H. Kodź, który podkreślił udział całego społeczeństwa w bojach o wolność Rzeczypospolitej.

Po przemówieniach pochód udał się na ulicę Parafjalną, która została przemianowaną na ulicę Dra. Biskupa Bandurskiego, Duchowego Wodza Legionów. Aktu przemianowania dokonał Viceburmistrz Augustowa p. Zawistowski St.

W zakończeniu uroczystości przedpołudniowych pochód udał się do ogrodu miejskiego przed pocztą i tu Viceburmistrz odczytał akt nadania skwerkowi imienia bohaterskich lotników Polski ś. p. Żwirki i inż. Wigury.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja Święta Niepodległości w sali Foksa, która, chociaż wstęp był płatny, była wypełniona ludnością po brzegi. Piękna dekoracja p. Kamińskiego H., uroczyste zagajenie i Hymn państwowy, przemówienie p. Dr. Scibora, ładna deklamacja seminarzysty, chór męski Sem. Naucz. i muzyka ludowa orkiestry wojskowej, zakończona odegraniem marszu „Pierwsza Brygada”, zamknęły program akademji i zarazem dzień Święta Niepodległości.

J. W.

Święto Niepodległości na terenie gm. Lipsk i Kurjanka.

Dnia 10 listopada 1932 roku urządzono capstrzyk zorganizowany przez Z. S., zaś w dn. 11 b. m. odbyło się nabożeństwo w kościele parafjalnym, w którym udział wziął oddział Z. S. Lipsk, młodzież szkolna, nauczycielstwo, przedstawiciele urzędu gminnego, radnych i poczty i znikoma część społeczeństwa miejscowego. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę” bez udziału organów i chóru kościelnego. Z kościoła udał się oddział Z. S. do miejscowej świetlicy, gdzie odbyła się akademja przy współdzia-

le przedstawiciele urzędu gminy, rady gminnej, młodzieży szkolnej i delegatów kółka rolniczego; wzięli udział także przedstawiciele urzędu gminy Kurjanka i drugiego plutonu Z. S.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił obywatel P. O. Łoboda Wilhelm, opisując historię święta Niepodległości Polskiej, które winno być obchodzone przez wszystkich obywateli Rzplitej Polski. Szczególnie uroczyste oddano hołd tym, którzy złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny. Po zakończeniu przemówienia wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, Prezydenta Ignacego Mościckiego i Wodza Narodu, i Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Po przemówieniu ob. Łobody zabrał głos ob. Kubat, który przedstawił zebrany cel uczczenia Święta Niepodległości Polski, zaznaczając przytem, że w dniu tym bez względu na zapatrywania polityczne wszyscy wspólnie winni uczcić święto Zmartwychwstania Polski. Po przemówieniu odśpiewano „Rotę” Marji Konopnickiej, 1 Brygadę i pieśń strzelecką. Na tem zakończyła się akademja w świetlicy oddziału Z. S. w Lipsku.

* *

Dnia 13 listopada 1932 r. została zorganizowana przez miejscowy Związek S. Skieblewo akademja, w której czynny udział wzięła miejscowa ludność, członkowie Z. S. i dziatwa szkolna.

Na wstępie do zebranych wygłosił przemówienie okolicznościowe referent w. o. ob. Stanisław Dryla: dał ogólny pogląd na dzieje Narodu Polskiego i Jego zmagania o zwalczenie przemocy zaborczej, w przemówieniu podkreślił ważność Święta Niepodległości dla Państwa.

Po przemówieniu wielkie zaciekawienie wzbudziło przedstawienie pod tytułem „Sen Józia” — Ewy Szelburg, wystawione przez dziatwę szkolną dało ogólny pogląd na czasy zaborcze, stopniowo, przechodząc do odzyskania Niepodległości.

Po przedstawieniu wygłaszane były wiersze o treści patriotycznej przez członków Z. S. jako też i dziatwę szkolną. Wiersze były przeplatane śpiewami narodowymi, zakończone „Rotą” Konopnickiej.

*

Ob. Komendant II plutonu Bronisław Krupiński w dniu 13 listopada we wsi Rygałówka w związku 14 rocznicą Odzyskania Niepodległości Państwa Polskiego zebrał wiec, na którym frekwencja wynosiła około 120 osób.

Z P.

KRONIKA ORGANIZACYJNO - SPOŁECZNA.

Z Raczek.

W dniu 10.-XI.-32 r. urządzono iluminację miasta i odbył się „Capstrzyk”, zaś w dniu 11 listopada: nabożeństwo w kościele parafjalnym i w synagodze, defilada koło pomnika 3-go Maja i akademja.

Akademję zagał p. Leon Buragas Okolicznościowe przemówienie wygłosił p. St. Skędziewski Deklamację — „Pieśń o polskiej szabli” — p. E. Dylewski. Chór dziatwy szkolnej odśpiewał wiązankę pieśni legjonowych po kierownictwem p. St. Skędziewskiego. Wiersz „Rok 1918 wypowiedział” recz IV oddz.

Dziatwa szkolna i strzelcy pod kierownictwem p. J. Balickiego zagraли sztukę „W rocznicę odrodzenia Polski”. Orkiestra smyczkowa Związku Zezerwistów wykonała kilka utworów muzycznych.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę”.

Udział całego społeczeństwa w święcie był bardzo liczny.

Akademja ku czci s. p. por. Fr. Żwirki i inż. St. Wigury.

Dnia 4 grudnia 1932 r. w os. Raczki odbyła się ku czci s. p. por. Fr. Żwirki i inż. St. Wigury żałobna akademja z następującym programem:

Na program akademji złożyły się: zagajenie prezesa Koła L. O. P. P. — p. J. Parmona, przemówienie o bohaterstwie lotników — p. J. Balickiego, chór dziatwy 7-mioklasowej szkoły powszechnej p. kierownictwem p. St. Skędziewskiego, deklamacje p. E. Dybowskiego i dziatwy szkolnej oraz orkiestra smyczkowa Związku Rezerwistów.

Za wzięcie czynnego udziału w wykonaniu programu akademji Zarząd gminnego Koła L. O. P. P. w Raczkach składa serdeczne podziękowanie tym, którzy bezinteresownie — pracą przyczynili się do nadania tak poważnego tonu uroczystości, w momencie oddania hołdu prochom lotników-bohaterów.

W szc. ególności Zarząd dziękuje p. Józefowi Balickiemu i p. Stanisławowi Skędziewskiemu, którzy włożyli wiele pracy w treść całej akademji.

Z posiedzenia Komisji Sejmikowej.

W dniu 23 grudnia odbyło się budżetowe posiedzenie sejmikowej Komisji Rolnej pod przewodnictwem p. Starosty Siwika K.

Obrady Komisji przebiegały pod znakiem szukania oszczędności w budżecie, którą w pewnym stopniu udało się osiągnąć.

Akademja w 10-tą rocznicę zgonu s. p. Gabriela Narutowicza.

W dniu 21 grudnia odbyła się w sali kina „Polonia” żałobna akademja w 10-tą rocznicę tragicznego zgonu Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Program wypełniły: 1) przemówienie p. Ł. Mościckiej (patrz art. wstępny N. G.), 2) wiersz „16 grudnia 1922 r.” — p. H. Koza oraz muzyka fortepianowa (p. Keljsonowa) i solo skrzypcowe (prof. W. Węglewski). Dekoracje sceny pod kier. p. H. Kamińskiego.

Zamiast życzeń świątecznych na Fundusz Bezrobocia złożyli ofiary: pp. M. Mościcki, J. Witek, St. Winiarczyk, M. L. Rosenthal i H. Kodz.

MAGISTRAT M. AUGUSTOWA

sprzedaje parcele leśne

POD BUDOWĘ

NAD RZEKĄ NETTĄ i JEZIORAMI NECKIEM i BIAŁEM

w cenie od 50 gr. do 1 zł. za m².

Zainteresowani winni zgłaszać się w lokalu Magistratu codziennie w godzinach urzędowych.

Redakcja i administracja: — w lokalu Oddz. Pow. Z. N. P. w Augustowie, pl. Piłsudskiego 43.

Redaktor: Witek J.

Cena numeru 30 groszy.

Wydawca: Oddz. Pow. Z. N. P.

Drukarnia B-ci Krzywińskich w Augustowie, ul. 3-go Maja 59.